

Roman Zimand

O narodach w ośmiuset egzemplarzach

Teksty : teoria literatury, krytyka, interpretacja nr 1 (31), 156-164

1977

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

w nowym okresie tworzyć mogą nową jakość, związane z nową motywacją filozoficzną znaczą co innego i znaczą inaczej.

Janina Abramowska

O narodach w ośmiuset egzemplarzach

Józef Chlebowczyk: *Procesy narodowotwórcze we wschodniej Europie środkowej w dobie kapitalizmu*. Kraków 1975, nakład 800 + 80 egzemplarzy, ss. 375.

Przed wszystkim powiedziałbym, że jest — niestety — strasznie napisana. „Niestety” zaś stąd pochodzi, że jest w tej pracy wiele ciekawych propozycji badawczych, u nas przedstawionych bodajże po raz pierwszy, jest też wiele trafnych obserwacji, świetnych analiz; a obok tego sporo zdumiewającego balastu, stronicze wypełnione tezami jawnie sprzecznymi z tym wszystkim, co w tej książce trafne, dowiedzione, przekonujące.

Jeżeli jednak tak, jeżeli książka zawiera i ciekawe propozycje, i trafne obserwacje (pał diabli większość wyznawczej liturgii?), jeżeli wreszcie poświęcona jest problemowi, który za arcyważny uznaję — to dlaczego zacząłem od tego, że jest bardzo źle napisana? Czy to takie ważne, kto jakim pisze językiem? Wszak Leleweł styl miał, łagodnie mówiąc, dziwaczny, a mimo to między najlepszych liczony jest historyków. No tak, ale między Lelewelem a Chlebowczykiem ta jest, prócz innych, różnica, że ten drugi może jeszcze spróbować pisać inaczej.

Inaczej niż na przykład tak:

„W czasie, w którym nikomu innemu jak Franciszkowi Grillparzerowi nie udaje się uzyskać tak przezeń upragnionego stanowiska w cesarskiej bibliotece prywatnej, J. Kopitar piastuje funkcję kustosa biblioteki dworskiej we Wiedniu (...)” (s. 178).

„Bezprzecnie poważniejszą rolę (...) odgrywały względy polityczne. One to na przykład zadecydowały o zamknięciu, po wykryciu w 1834 r. przez policję tajnych druków rewolucyjnych, przez władze austriackie Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Lwowie, instytucji — założonej dzięki zezwoleniu rządu wiedeńskiego w 1817 r. — o tak wyjątkowym znaczeniu dla rozwoju kultury polskiej nie tylko zresztą w granicach zaboru austriackiego” (s. 178—179).

„Patrząc jednak retrospektywnie należy stwierdzić, że późniejsze rządy madziarskie w Zalitawii w pełni podważały racjonalne jądro, jakie tkwiło w lansowanym przez koła madziarskie po zdławieniu rewolucji ironicznym powiedzeniu, że Słowianie otrzymali od cesarza w nagrodę to samo, czym ukarano Madziarów za bunt” (s. 221).

„Kolejny Słowak, nie kto inny jak L. Štúr, pozostawia w swej spuściźnie opublikowaną pośmiertnie w okresie wyrównania książkę *Słowiańszczyzna i świat przyszłości*. Pozycja ta, czerpiąca pełną garścią z dorobku myśli Pogodina, Chomjakowa — zwiastun Danilewskiego biblii panslawizmu (*Rosja i Europa*, 1869) — w pełni akceptuje jego dogmaty: jednego, jednolitego języka słowiańskiego, samodzierżawia oraz ortodoksji jako głównych filarów supremacji carskiej Rosji na obszarze co najmniej całej Euroazji” (s. 254).

Czytelnik „Tekstów” — wierzę — sam bez trudu znajdzie gwałty, jakich w powyższych zdaniach dokonano na składni języka polskiego. Gdyby zaś który czytelnik zrozumiał (przykład ostatni), kto akceptuje czyje dogmaty, to rad dowiem się o rozwiązaniu tej zagadki.

Skoro już jednak te akuratnie dobrałem przykłady, to chciałbym zwrócić uwagę na dwie marginesowe sprawy. Po pierwsze chodzi o sens słowa „dzięki”. Ossolineum powstało *dzięki* hojności i staraniom Józefa Maxymiliana Ossolińskiego. W 1817 r. władze cesarskie wyraziły zgodę na utworzenie tej placówki. Z tego, że molestowany rząd wyraża na coś zgodę (a szczególnie na coś, co niekoniecznie musi być przedmiotem jego kompetencji), nie wynika, iż należy mu się wdzięczność.

Uwaga druga to uzupełnienie arcyniejasnej informacji o Šturze. Napisana przezeń po niemiecku w latach 1852-1854 praca *Das Slaventum und die Welt der Zukunft* wydana została w 1867 r., tj. w dziesięć lat po śmierci autora. Po rosyjsku i w Rosji, gdzie zresztą ukazało się drugie jej wydanie w 1909 r. Stąd informacja, że książka Štúra ukazała się w okresie wyrównania, tj. po podziale cesarstwa na Austrię i Węgry, jest myląca. W Rosji nie było żadnego wyrównania. Wydanie niemieckiej książki Štúra ukazało się w Bratysławie dopiero w 1931 r. Że koncepcje zawarte w *Słowiańszczyźnie* dodały zapału Danielewskiemu i innym rosyjskim panslawistom, to pewne. Rzuca to pewne światło na sam charakter panslawizmu. Bowiem wiedza Štúra o Rosji była żadna, co pospołu ze swoiście przystosowanym heglizmem (sam Hegel nie bawił się w przepowiadanie przyszłości i uznałby je za sprzeczne ze swą filozofią) ułatwiało mu konstruowanie globalnych wizji nadchodzącego świata¹. Można zresztą uznać, że Štúr wcale się tak bardzo nie mylił.

Ponieważ recenzja moja nie jest *stricte* naukowa, nie będę się czepiał drobiazgów. Jednego wszak nie mogę autorowi *Procesów narodotwórczych* wybaczyć — tytułu podrozdziału drugiego: „Postawienie problemu”. Za ten rusycyzm (*Postanowka woprosa*) należałoby Chlebowczyka postawić do kąta co najmniej do dzwonka.

Powyższe uwagi — by ich źle nie zaadresowano — wymagają jed-

¹ Por. A. Mraz: *Dejiny slovenskej literatury*. W: *Slovenska vlastiveda*. T. V, cz. I: *Literatura a jazyk*. Bratislava 1948; H. Kohn: *The Impact of Pan-Slavism on Central Europe*. Prwdr. 1961. W: H. Kohn: *Reflections on Modern History. The Historian and Human Responsibility*. Princeton 1963, s. 167—174.

nego wyjaśnienia. Panuje u nas obyczaj, bodaj czy nie zinstytucjonalizowany, zgodnie z którym za „język”, jakim pisane są nasze książki, za dokładność cytatów i adresów biograficznych, wreszcie (w pewnych okolicznościach) za myśl samą odpowiada redaktor wydawnictwa. Wedle tego bizantyjskiego (pewnie to dla Bizancjum obrazu) zwyczaju, za składnię Chlebowczyka odpowiada pani Iks; profesja to bardzo sfeminizowana — redaktor wydawnictwa. Otóż odpowiedzialność tę można zarządzić i uczynić ją faktyczną w zakresie prawa pracy i dystrybucji premii. Ale nie zmienia to faktu, że za składnię Chlebowczyka odpowiedzialny jest — i, wierzę, chce być — Chlebowczyk, za składnię Machejka — Machejek, a za składnię moich tekstów — ja sam. Na czym, życząc wszystkim (no, prawie wszystkim) redaktorom powodzenia w życiu osobistym, kończę tę część artykułu.

Przydługi tytuł książki Chlebowczyka trafnie w zasadzie określa granice jej tematyki; trafniej w odniesieniu do przedmiotu (procesy narodotwórcze) niż do geografii, bo tu najwięcej ma autor do powiedzenia o Śląsku Cieszyńskim, o krajach korony św. Stefana, o Czechach. Rzadziej zapuszcza się na obszary Galicji wschodniej, Bukowiny, Śląska Opolskiego. Uogólnienia swoje buduje z kolei jako ważne dla wszystkich narodów plebejskich oraz dla różnych wariantów sytuacji pogranicza.

Można powiedzieć, że *Procesy narodotwórcze* to dobra książka wszędzie tam, gdzie autor operuje socjologią średniego zasięgu. Jest to bowiem praca przede wszystkim socjologiczna. A że zawarte w niej analizy dotyczą przeszłości, przeto lektura wymaga znajomości historii i geografii monarchii habsburskiej. Niespecjalista powinien może najpierw przeczytać — o ile zdobędzie — pracę Wereszyckiego *Pod berłem Habsburgów*, a potem wziąć się za lekturę Chlebowczyka. Te dwie, bardzo różne, książki uzupełniają się znakomicie.

Wspomniałem przed chwilą o sytuacji pogranicza. Jej modelowe przedstawienie (s. 23-25), a w dalszym ciągu modelowe propozycje przemian świadomości narodowej na pograniczu i konkretne analizy takich przemian (np. s. 69-70 i 162-164) należą do najwartościowszych fragmentów książki. W obu wymienionych przypadkach Chlebowczyk buduje wzory symboliczne ukazujące przebieg analizowanych przemian świadomości narodowej ludzi pogranicza (przejściowego i stykowego — kto nie rozumie a ciekaw, niech' przeczyta książkę). O ile jednak w przypadku drugim (s. 162-164) zapis symboliczny wydaje się być pożyteczny, o tyle zastosowanie wzorów w przypadku pierwszym (s. 69-70) raczej przeszkadza niż pomaga.

„Wyodrębnimy tu — pisze Chlebowczyk — dwie podstawowe zbiorowości mieszkańców. Konstytutywne cechy pierwszej (posuwając się ze wschodu na zachód) pozwalają ją (określmy ją umownym znakiem «b») zaliczyć bezspornie do rusińskiej (ukraińskiej) grupy językowej. Członkowie tej zbiorowości identyfikowali się (posłużył się tu symbolem «(b)») jako «Rusi»,

«Rusini», «Ruśniacy», «Ruskie». Zbiorowość drugą («a») tworzyła ludność, należąca ewidentnie do słowackiej grupy językowej. Sama określała się ona [(«a»)] terminem «Słowiaków», wyraźnie zresztą dystansując się od poczucia przynależności ogólnosłowackiej (czyli od «Słowaków»). Wzajemne sąsiedzkie kontakty (...) doprowadziły do wyłonienia się kategorii «ruskich Słowiaków». W społeczności tej stwierdzić można pojawienie się wyraźnych przejawów asymilacji językowej na rzecz elementu słowackiego jako bardziej zaawansowanego pod względem rozwojowym. «Ruski Słowiak» (lub «Ruśniak-Słowiak») to unita, który posługiwał się dialektem o wyraźnych cechach słowackich, identyfikował się jednakże jeszcze w sferze obyczajowej, i w ogóle świadomościowej, jak «Ruśniak». Proces ten można przedstawić w sposób schematyczny następująco:

$$\begin{array}{ccc} X & & Y & & Z \\ b & & b \longrightarrow \frac{b}{a} \longrightarrow \frac{a}{b} & & (b) \end{array}$$

W wyniku odpowiednio długiego oddziaływania otoczenia słowackiego i słowakizującego się proces asymilacyjny czynił w toku następnych pokoleń dalsze postępy. «Ruśniak-Słowiak» przekształcił się w «Słowiaka-Ruśniaka». Pokolenia: drugie i następne

$$\begin{array}{ccc} X & & Y & & Z \\ \frac{b}{a}, \frac{a}{b} & & \frac{a}{b} & & (b) \longrightarrow \left(\frac{b}{a}\right) \longrightarrow \left(\frac{a}{b}\right) \end{array}$$

Proces asymilacji kończył się na etapie: Z — $\left(\frac{a}{b}\right)$. W świadomości «Słowiaka-Ruśniaka», w zasadzie już zespolonego nie tylko pod względem językowym, ale i obyczajowym ze środowiskiem słowackim, pozostawały jeszcze pewne cechy swoistej odrębności, wypływającej z faktu przynależności do wyznania greko-katolickiego. Jako unita «Słowiak-Ruśniak» nie wchodził w pełni do społeczności słowackiej (to znaczy nie osiągnął świadomości, którą określilibyśmy Z — (a)) ukształtowanej w swej masie w kulturalno-cywilizacyjnym kręgu obrządku rzymskokatolickiego, a w części (...) protestanckiego. Mamy tu do czynienia z typowym pojęciem «hybrydyzacji kulturowej» (s. 69—70).

Zapis symboliczny nie pomaga nam tu w niczym — wręcz przeciwnie, wedle mego mniemania, zamiast ułatwiać, utrudnia lekturę. Jeśli zaś tak, to stąd morał; że zapis symboliczny, choć modny, nie zawsze jest pomocny. *Nota bene*, w opisie całego procesu pominięty został jeden jego składnik. Mianowicie przemiany w świadomości „Słowiaków” wiodące do utożsamienia się ze Słowakami.

Przykład powyższy tę ma zaletę, że czytelnik niniejszego omówienia może się zorientować, jakie — między innymi — procesy narodotwórcze interesują Chlebowczyka i jakim typem analizy się on posługuje. Ten rodzaj rozumowania socjologicznego stanowi jeden z trzech głównych wątków książki; jak już wspomniałem, jest to wątek najcenniejszy i, na szczęście, najobszerniejszy. On to właśnie sprawia, że mimo wszystkie zastrzeżenia *Procesy narodotwór-*

cze bezspornie zaliczyć należy do osiągnięć naszej humanistyki. O ile się nie mylę, w bogatej literaturze na temat sprawy narodowej w monarchii habsburskiej jest to jedyna próba szerokiej socjologicznej analizy tego typu.

Pozostałe dwa wątki to rozważania ogólne dotyczące procesu kształtowania się nowoczesnych narodów oraz prezentacja tego, co autor sądzi na temat tego, co sądzili o kwestii narodowej Marks, Engels, Lenin i (marginesowo) Stalin. Przedmiot to arcyciekawy, czego niestety nie da się powiedzieć o tej części wywodów Chlebowczyka. Na dodatek, wypowiedzi Lenina i (marginesowo) Stalina analizuje autor *Procesów narodotwórczych*, deklarujący się jako marksista, w całkowitym oderwaniu od praktyki, co — o ile wolno mi się wypowiedzieć w tak wysokiej materii — jest chyba niezgodne z głoszonymi przez marksizm-leninizm dyrektywami poznawczymi.

Sformułowane na początku książki (s. 6-23) i uzupełniane oraz rozwijane w dalszych partiach generalne założenia Chlebowczyka wydają mi się — z dwoma wyjątkami — słuszne i poznawczo owocne. Nie będę się spierał o aparatę pojęciową. Opozycja „naród polityczny” — „właściwy naród w jego nowoczesnej postaci” (s. 8-10) wydaje mi się nieporęczna. Ponieważ jednak Chlebowczyk wyjaśnia, o co mu chodzi, przeto jest to problem raczej wygody i estetyki bardziej niż poznania.

Nie wyjaśnia natomiast autor innej ważnej kategorii, którą przyjmuje jako oczywistą, a która — wedle mego mniemania — wcale oczywista nie jest. Mam na myśli „postęp” i takie pochodne, jak opozycja „postępowy — wsteczny” itp.

„Świadomości narodowej i ruchu narodowego nie można rozpatrywać w oderwaniu od całokształtu treści składających się na istotę i kierunek postępu społecznego. Tylko on bowiem może stanowić nadrzędny punkt odniesienia dla wszelkich pozostałych przejawów i procesów życia publicznego, świadomości oraz aktywności społecznej, a tym samym i więzi i świadomości narodowej” (s. 18—19).

„Okazuje się (...), że przy charakterystyce bodźców oraz hamulców obiektywnie przebiegających procesów narodotwórczych nie sposób posługiwać się wyłącznie kryteriami postępu społecznego, o czym świadczy nie tylko zresztą przykład madziarski” (s. 173).

„Kulturkampf zahamował (...) a niekiedy nawet wręcz wstrzymał nieuchronny i nieodzowny z punktu widzenia dalszego postępu społecznego, pobudzany przez rozwój stosunków kapitalistycznych proces rozkładu tradycyjnych więzi i wartości społecznych, utrudnił włączenie się w dziedzinie świadomości żyjących dotąd izolowanym życiem przedindustrialnych społeczności grupy mniejszościowej do ogólnego nurtu przeobrażeń cywilizacyjno-kulturowych oraz światopoglądowych (...) Pod niesłabnącym ciśnieniem z zewnątrz, przynoszącym i utrwalającym chroniczną sytuację stanu wyjątkowego, narasta w tym partykularzu w imię obrony wiary, mowy i obyczajów ojców do patologicznych wprost rozmiarów niechęć i podejrzliwość w stosunku do obcych (...). Tę atmosferę obłożonego domu, w której wszystko, co swojskie,

jest dobre, podtrzymują i umacniają z kolei rodzime koła nacjonalistyczne i klasy posiadające, zainteresowane z różnych względów w utrzymaniu panującego stanu rzeczy” (s. 213—214).

„Jeśli (...) początki świadomości narodowej wiążą się jak najbardziej z formowaniem się nowoczesnej świadomości społecznej, a ta ostatnia jest genetycznie związana z postęпами socjalnej i politycznej emancypacji klas oraz warstw plebejskich, to niezbędną przesłanką więzi narodowej był m. in. ogólny awans cywilizacyjny oraz kulturalno-umysłowy mas pracujących. Tu tkwi istota postępowej roli z punktu widzenia ogólnoludzkiego początkowej fazy ruchu narodowego. Powyższego momentu nie wolno tracić z pola widzenia, nawet wówczas gdy niektóre spośród owych pierwszych form i przejawów procesu emancypacji narodowej miały charakter klerykalny, konserwatywny” (s. 225).

„Wielonarodowościowy charakter Bukowiny, stanowiącej jedno wielkie pogranicze o specyficznym splocie ludności (...) w połączeniu z względnie nikłym występowaniem poczucia odrębności oraz tarć na tle przynależności językowo-etnicznej i narodowej, jak i tolerancyjną polityką narodowościową władz, które oddziaływały osłabiająco i opóźniająco na kształtowanie się procesów emancypacji narodowej oraz ruchów narodowych w tym odległym zakątku Przedlitawii” (s. 253).

Tak więc Chlebowczyk powiada, że:

- a) kryterium postępu społecznego stanowi *nadrzędny* punkt odniesienia dla wszystkich, w tym narodowych przejawów społecznej świadomości i działalności ludzi;
- b) postęp nie może być („okazuje się”) kryterium wyłącznym;
- c) wstrzymanie nieodzownego dla postępu rozkładu dawnych więzi i wartości prowadzi (jak w przypadku Kulturkampf) do ostrej ksenofobii, obrony wszelkich wartości „swojskich”, co podtrzymywane jest przez rodzimych nacjonalistów i klasy posiadające;
- d) postępową, z punktu widzenia ogólnoludzkiego, funkcja początkowej fazy ruchu narodowego wynika stąd, że wiąże się ona z polityczną emancypacją mas plebejskich i to „nawet” wówczas, gdy niektóre przejawy tej świadomości narodowej mają charakter klerykalny oraz konserwatywny;
- e) tolerancyjna polityka narodowościowa może prowadzić do opóźnienia rozwoju pierwszej fazy świadomości narodowej, która to faza — jak już wiemy — jest postępową z ogólnoludzkiego punktu widzenia.

Łatwo zauważyć, że wszystko to razem jest niezborne i że inaczej być nie może. W sposób spójny nadrzędność kryterium postępu społecznego (przyjmijmy na chwilę fałszywe założenie, że wiadomo, o co chodzi) wprowadzić można jedynie uznając zasadniczą odmienną „tego co narodowe” i „tego co społeczne”, a więc zakładając, że „narodowe” to tyle co „biologiczne”. Przy tym założeniu można również w sposób spójny wprowadzić absolutną nadrzędność kryterium narodowego. Założenie to jest Chlebowczykowi zupełnie obce, czemu zresztą trudno się dziwić.

Wydaje mi się, że Chlebowczyk padł ofiarą trzech złudzeń: indywidualnego (*idola specus*) na temat pojęcia postępu jako kryterium i to jeszcze nadrzędnego; zbiorowego (*idola tribus*), co każe spoglądać na dzieje jako na proces, który jeśli nawet nie jest, to mógłby być racjonalny, i którego wszystkie przejawy mogłyby być wzajem uładzone; i wreszcie złudzenia językowego, wynikającego z nieściśłego użycia mowy (*idola fori*), a które to użycie niejako „każe” przeciwstawiać to „co społeczne” temu „co narodowe” (przykładem klisza „konflikty społeczne i narodowe”). W tej ostatniej sprawie Chlebowczyk popełnia zresztą znacznie mniej błędów niż większość autorów zajmujących się problematyką narodu. Wynika to chociażby z przytoczonego przed chwilą cytatu ze s. 18-19. Podobnie na s. 242 wypowiada on — w gruncie rzeczy oczywistą — myśl, że sfera świadomościowa procesów narodotwórczych związana jest integralnie z rozwojem nowoczesnej świadomości społecznej. Czyli mówiąc po prostu, świadomość narodowa to część całości, jaką jest świadomość społeczna. I dalej: nie ma takiej świadomości narodowej, która nie byłaby świadomością społeczną. I dalej: w społeczeństwach zindustrializowanych nie ma takiej świadomości społecznej, która pozbawiona byłaby całkowicie składników narodowych. Autor *Procesów narodotwórczych*, uwikławszy się w złudzenia, o których mowa, nie jest w stanie w pełni zrealizować innych trafnych i słuszych założeń leżących u podstaw jego analiz. Trafiają mu się nawet takie „sypki” jak to, że wśród „zorganizowanych robotników niemieckich” zdarzały się przejawy „ulegania więzi narodowej” (s. 310).

Ostatnia sprawa, o którą chciałbym się z Chlebowczykiem pospieszać, dotyczy patriotyzmu i nacjonalizmu, a więc pośrednio ogólnych założeń poprawnego opisu narodu.

Przez patriotyzm, powiada Chlebowczyk, „rozumie się pełną, przez nic i nikogo nie ograniczoną gotowość do działania na rzecz nieskrępowanego rozwoju całej rodzimej społeczności narodowej”. Patriotyzm uznaje konieczność „podporządkowania formy narodowej treściom uniwersalnym, ogólnoludzkim”. Natomiast u podstaw nacjonalizmu „spoczął irracjonalny dogmat o ekskluzywności narodowej, podporządkowaniu wszystkich innych spójni społecznych więzi narodowej jako nadrzędnej wartości społecznej w ogóle. Zewnętrznym przejawem nacjonalizmu jest *ekspansjonizm narodowy* — wewnętrznym (...) *solidaryzm narodowy*” (s. 182).

Opis patriotyzmu składa się tu z dwóch zdań. Z pierwszym zgadzam się w zupełności, drugie budzi we mnie zasadnicze opory. Jeżeli Chlebowczyk chciał powiedzieć, że dla patriotyzmu naród nie jest wartością *zawsze* nadrzędną, lecz milcząco lub otwarcie zakłada konieczność wzajemnego temperowania się wartości narodowych z innymi — np. religijnymi czy ogólnoludzkimi, tj. takimi jak wolność jednostki, postulat równości wobec prawa, postulat przyjaznego współżycia z innymi narodami itp. — to zgoda, tyle że bardzo źle

tę myśl wyraził. Jeżeli natomiast autor *Procesów narodotwórczych* sądzi, że patriotyzm to coś takiego, co miałyby być ogólnoludzkie w treści a narodowe w formie — to nie ma zgody! Po pierwsze, nic to nie znaczy, a po drugie, zapach ma nie najlepszy.

Co do nacjonalizmu — do którego obaj mamy stosunek zdecydowanie negatywny — to nasuwają mi się trzy uwagi.

Nie wystarczy powiedzieć, że nacjonalizm to doktryna irracjonalistyczna. To skądinąd prawda, ale rzecz w tym, że patriotyzm również zawiera składniki nie podlegające racjonalizacji. W ogóle nasz stosunek do wartości ma w sobie sporo irracjonalnego i samo przez się nie jest to nieszczęściem. Niebezpieczeństwo nacjonalizmu polega m. in. na tym, że naszym fobiom narodowym podsuwa pseudoracjonalizację, że wyjątkowo dokładnie uodparnia ludzi na wszelką empirię². Nie sądzę również, by zewnętrznym przejawem nacjonalizmu był zawsze ekspansjonizm narodowy. Nacjonalizm czy nawet zoologiczny szowinizm narodów uciskanych bardzo często nie może być ekspansjonistyczny, a niemniej jest szkodliwy (przynajmniej wówczas, gdy uznaje się, że oprócz wartości „naród” istnieją również inne i uznaje się je za pozytywne). Wreszcie pojęcie „solidaryzmu społecznego” wiąże Chlebowczyk z interesem „rodzimych klas posiadających” (s. 182), na co przy przyjęciu dodatkowych wyjaśnień, o których u Chlebowczyka ani słowa — gotówem się zgodzić.

* * *

Zdaję sobie sprawę, że uwagi moje są niesprawiedliwe. Nie dlatego, by to, co mam w tej książce za błąd, nie było w niej zawarte. Rzecz w tym, że z mego tekstu odnieść można wrażenie, iż to właśnie błędy nadają ton pracy Chlebowczyka. Wyjąwszy pierwszy zarzut dotyczący języka, tak nie jest. Wręcz przeciwnie, w *Procesach narodotwórczych* zdecydowanie przeważają trafne analizy, ciekawe obserwacje, przekonujące wywody.

Przykładem służyć może ciekawa analiza „konfrontacji między prawem historycznym a prawem etnicznym” (s. 189-192). Warto porównać te socjologiczne analizy Chlebowczyka z politycznymi analizami Wereszyckiego³ dotyczącymi tego samego zagadnienia. Świetny to przykład wzajemnego uzupełniania się dobrej socjologii i dobrej historii politycznej.

Przeważająca większość książki Chlebowczyka zbudowana jest z solidnego materiału. Ktokolwiek interesuje się poważnie sprawą na-

² Spośród ogromnej literatury na ten temat wyróżnić wypada uwagi Gordona W. Allporta w jego pracy *The Nature of Prejudice*. Addison—Wesley Publishing Company, 1954.

³ Por. H. Wereszycki: *Pod berłem Habsburgów, Zagadnienia narodowe*. Kraków 1915, s. 109—116.

rodową powinien stanowczo przeczytać *Procesy narodotwórcze*, choć z góry musi założyć, że się nad tą książką pomęczy.

A że tekst mój jest niesprawiedliwy..?

Po pierwsze, nigdy nie reklamowałem się jako Radamantes.

Po drugie, mam nadzieję, że niesprawiedliwość ta przyda się czytelnikowi, i bardzo byłbym rad, gdyby skorzystał na niej autor.

Że jestem świadomie niesprawiedliwy..?

No, przecie nie mam się za głupca, który nie wie, co pisze.

Roman Zimand

Zabawa z Anną Livią

James Joyce jeszcze w roku 1928 (czyli na jedenaście lat przed opublikowaniem *Finnegans Wake*) ogłosił tekst pod tytułem *Anna Livia Plurabelle*, stanowiący samodzielną całość w ramach ostatniej powieści pisarza (*FW*¹, s. 196—216). Pomimo późniejszych przekształceń owego tekstu² — jest to jedna z łatwiejszych do zrozumienia części *Finnegans Wake*³. Oczywiście, możliwość zrozumienia nie jest tu równoważna z przekładalnością! (Stale twierdzą, że omawiane dzieło Joyce'a nie da się przetłumaczyć na jakikolwiek język — nawet na angielski...).

W czym tkwi zasadnicza trudność, przed jaką staje translator? Odwołując się do tekstu *Anny Livii Plurabelli*, można powiedzieć, iż przynajmniej trzy rafa wchodzi tu w grę: 1) tajemniczość warstwy fabularnej (czyli: „O co właściwie chodzi w opowieści?”), 2) eskalacja kalamburów związanych z królestwem wodnym (m. in. ok. 500 nazw rzek zostało wtopionych w słownictwo jednoarkuszowego tekstu!), 3) efekty onomatopieczne, które w zamiarze autorskim (i w recytacji tekstu nagranej na płytę przez samego Joyce'a) miały sugerować przepływ wody wśród zapadających ciemności.

Ukazały się u nas dwie próby spolszczenia *Anny Livii Plurabelli*: przekład Jerzego Strzetelskiego oraz przekład Macieja Słomczyńskiego. Pierwsze tłumaczenie wyróżnia się tym, że jego autor kładzie akcent na zrozumiałość fabuły opowieści snutej przez praczki nad wodą (praczki okazują się w końcu głazem i drzewem), drugie zaś tym, że jego autor starał się oddać w polskim tekście jak największą ilość kalamburów oryginału. Odmienność koncepcji translatorskich najlepiej będzie prześledzić na zestawieniu wybranych fragmentów obu tłumaczeń:

¹ J. Joyce: *Finnegans Wake*. New York 1973.

² Zob. A. W. Litz: *The Art of James Joyce — Method and Design in «Ulysses» and «Finnegans Wake»*. London 1961, s. 76—120 (rozdz. pt. „The Evolution of *Anna Livia Plurabelle*”).

³ J. Strzetelski: *Słowiecnie James Joyce'a*. „Twórczość” 1959 nr 12, s. 61.